

Faszyzm historyczny i współczesny

Tadeusz Andrzej Olszański

Gdy mówimy lub piszemy o faszyźmie (naziźmie, rasizmie etc.), daje się zauważyć pewien zamęt pojęciowy. W retoryce politycznej mianem faszyzmu (nazizmu) określa się często zjawiska, mające z faszyzmem niewiele lub zgoła nic wspólnego (podobnie jest z rasizmem czy szowinizmem). Tym samym terminem określa się członka SS, zwolennika dyktatury Pinocheta, *nazi-skina* spod znaku p. Tejkowskiego i *nazi-kibola*, piszącego na murach *RTS-Jude*. Nie jest to tylko nasz problem - np. ortodoksyjni Żydzi używają wobec własnej (izraelskiej) policji określenia *nazi*, który w ich ustach znaczy tyle, co okrzyk *gestapo*, rzucany kiedyś w twarz polskiej milicji. Znaczą "zbrodniarzy" i nic więcej, wyraża też przekonanie, że nazizm jest synonimem zbrodni.

Nie pomaga to zrozumieć, czym w istocie jest faszyzm, nazizm, nacjonalizm, rasizm i antysemityzm, a także - prawicowy radykalizm i czym się te zjawiska od siebie różnią. Bo nie są one tym samym, wbrew redukcjonistycznemu podejściu, charakterystycznemu dla lewackiej krytyki tych zjawisk. Tym bardziej nie ułatwia to zrozumienia, jaką postać, nie do końca jeszcze skryształizowaną, przybiera dziś ideologia skrajnej prawicy.

Podobnie nieporozumieniem, charakterystycznym dla zachodnioeuropejskich liberalistów jest definiowanie faszyzmu jako np. "chronicznego egocentryzmu posuwającego się do eliminacji tych, którzy nie podzielają pewnego sposobu myślenia i sposobu bycia". Faszyzm nie może być egocentryzmem, gdyż jest zjawiskiem

politycznym, a nie psychologicznym, a jego celem jest eliminacja bardzo dokładnie określonego systemu wartości (a nie - sposobu myślenia). Jeszcze większy zamęt myślowy wnosi dalszy ciąg tej pseudodefinicji, którą zaczerpnąłem z wypowiedzi J. Bourtona (*Tygodnik Powszechny* nr 30/1996): zgodnie z nią faszyzm "nie podlega definicjom, bo nie opiera się właściwie na jakimś stylu myślenia, jakiejś filozofii czy kulturze". W rzeczywistości faszyzm jest spójną doktryną, łatwą do zdefiniowania, zaś twierdzenia takie, jak zacytowane służą rozmywaniu znaczenia tego terminu i zaliczaniu do faszyzmu ogółu poglądów prawicowych.

Celem tych rozważań jest określenie, czym był faszyzm (nazizm) jako zjawisko historyczne i czym jest współczesny neofaszyzm oraz prądy, które określimy tu wstępnie jako parafaszystowskie. Na boku pozostawimy analizę rasizmu i nacjonalizmu, która musiałaby być zbyt obszerna, by zmieścić się w tym tekście. Chodzi nam o to, by zrozumieć powyższe zjawiska na tyle, na ile jest to możliwe, gdyż negatywna ich ocena moralna nie zwalnia od analizy politycznej. Co więcej - skuteczna walka z nimi nie jest możliwa, gdy wadliwie rozpoznajemy ich naturę. To dlatego ruch komunistyczny okazał się bezsilny w ideowej walce z faszyzmem, znacznie zaś skuteczniejsza okazała się liberalna demokracja.

Od razu też zastrzec wypada, że w artykule tym napotka czytelnik daleko idące generalizacje i grube uproszczenia - jest to

jednak jedyny sposób omówienia w kilkunastostronicowym artykule problematyki, która wymagałaby kilkusetstronicowej książki.

Idee faszystowskie okresu międzywojennego

Termin *faszystowski* pojawił się na początku lat dwudziestych na określenie doktryny włoskiego ruchu nacjonalistycznego o silnym zabarwieniu socjalistycznym. Następnie stał się on ogólną nazwą licznych podobnych doktryn, a także ustrojów, ustanowionych w międzywojennych Włoszech i Niemczech, zaś w okresie II wojny światowej - w mniej lub bardziej marionetkowych państwach zależnych od III Rzeszy. W okresie międzywojennym ruchy faszystowskie istniały we wszystkich państwach europejskich oprócz Związku Sowieckiego: najsłabsze były w Polsce, Czechach i Wielkiej Brytanii. Za faszystowskie uchodzą też powszechnie reżimy, ustanowione w międzywojennej Hiszpanii i Portugalii, jest to jednak nietrafne. Portugalski salazarizm był konserwatywną dyktaturą, nie opierającą się na totalitarnej ideologii, natomiast w Hiszpanii doszło do pierwszego zbrojnego starcia sił faszystów i komunizmu (tak rodzimych, jak i międzynarodowych), jednak po zwycięstwie gen. Franco partia faszystowska (Falanga) została zmarginalizowana i przez następne dziesięciolecia w Hiszpanii panowała autorytarna dyktatura z pewnymi tylko elementami faszystowskim.

To, że prawicowa kontrrewolucja w Hiszpanii miała charakter faszystowski, ale ustrój, zbudowany w jej następstwie nie miał takiego charakteru, wpłynęło na rozmycie w świadomości europejskiej pojęcia faszystowskiego. Frankizm bowiem określano tym mianem "siłą rozpędu", to zaś ułatwiało zacieranie różnicy między autorytaryzmem a faszystowskim, między dyktaturą jednostki a dyktaturą partii. Podobnie wszystkie reżimy, które podczas II wojny światowej były sojusznikami III Rzeszy, określano jako faszystowskie, a propaganda komunistyczna usiłowała wręcz postawić znak równości między antykomunizmem a faszystowskim.

Po II wojnie światowej europejskie ruchy neofaszystowskie stanowiły margines życia politycznego, ożywiając się dopiero wraz z upadkiem komunizmu. Natomiast w Ameryce Łacińskiej poczynając od lat trzydziestych niektóre autorytarne dyktatury przybierały charakter faszystowski (najwyraźniej argentyński peronizm). Na tym kontynencie (podobnie jak w Hiszpanii) główną siłą skrajnej prawicy pozostał jednak korpus oficerski, a nie - partie polityczne o charakterze totalitarnym.

Nazizm z kolei to skrót od *narodowy socjalizm*, określenia niemieckiej odmiany faszystowskiego oraz ustroju III Rzeszy, stworzonego przez Narodowo-Socjalistyczną Niemiecką Partię Robotniczą (zapamiętajmy tę nazwę!). Nazizm był zjawiskiem specyficznym niemieckim - jego elementy w ustrojach państw zależnych od III Rzeszy były zapożyczeniami rozwiązań niemieckich lub wręcz efektem presji niemieckich protektoratów. Katastrofa wojenna nazistowskich Niemiec, będąca też ich katastrofą moralną (przynajmniej w zachodniej części kraju), a także konsekwentna polityka denazyfikacyjna zachodnich okupantów doprowadziła do wykorzenienia nazizmu. Wprawdzie w Niemczech istniały i wciąż powstają grupy polityczne, otwarcie nawiązujące do dziedzictwa nazizmu, nie wychodzą one jednak poza margines życia publicznego.

Czym był faszystowski, czym różnił się on od innych radykalnych ideologii prawicowych okresu międzywojennego (i współczesnego)? Za główne elementy doktryn faszystowskich uchodzą pravicowość, nacjonalizm, rasizm, antydemokracja, antysemityzm, militarystyka (gloryfikacja wojny i dążenie do niej), imperializm, wreszcie - totalitaryzm, tj. dążenie do poddania wszystkich aspektów życia społecznego ścisłej kontroli władz oraz walce o cel, wytyczony przez elitę, kierującą państwem (a przed objęciem władzy - partią). Jednakże żaden z tych elementów nie jest właściwy wyłącznie faszystowskiemu, a niektóre z nich nie występują w części odmian tej doktryny. Znamy liczne doktryny i ustroje prawicowe, antydemokratyczne, nacjonalistyczne, rasistowskie, militarystyczne, imperialistyczne, które jednak faszystowskimi nie były, choćby dlatego, że powstały wcześniej, niż faszystowski. Znamy też inną, niż faszystowski, doktrynę i ustrój totalitarny - komunizm.

Z drugiej zaś strony faszystowski włoski nie był antysemityczny (elementy antysemityczne pojawiły się we Włoszech pod naciskiem III Rzeszy), parafaszystowski frankizm, choć sam wyrósł z wojny, nie był ani militarystyczny, ani imperialistyczny (Hiszpania zachowała neutralność w czasie II wojny światowej wbrew silnej presji niemieckiej), podobnie nie był militarystyczny peronizm, zaś nazizm, dla którego kluczowym pojęciem i najwyższym dobrem była *rasa*, trudno uznać za doktrynę nacjonalistyczną. Potwierdza to zachowanie władz III Rzeszy, które w końcowym okresie wojny rzuciły na stos własny naród. Wiemy, że np. rozmyślnie niszczenie

infrastruktury w miastach niemieckich miało na celu uczynienie warunków życia po zakończeniu wojny możliwie najbardziej nieznośnymi. Tak nie postępują nacjonałści, dla których własny naród jest najwyższą wartością.

Wbrew potocznym wyobrażeniom faszystowski nie był ani ruchem *drobnomieszczańskim* ani *narzędziem wielkich koncernów* w walce z proletariatem. Był to, podobnie jak komunizm, ruch klasy robotniczej oraz po części - średniej, kierowany i programowany przez inteligencję. Wielkie koncerny opowiedziały się po stronie faszystowskiej wówczas, gdy ten stał się znaczącą siłą społeczną i nie dlatego, by wykorzystać go do walki z komunizmem, lecz po to, by go oswoić, by odwrócić zagrożenie z jego strony. Hitler, by zapewnić sobie trwałe poparcie Kruppa i Thyssena (a także Hindenburga, czyli niemieckiej generacji) musiał pozbyć się lewicy NSDAP, skupionej w kierowanej przez Roehma SA, a dążącej do drugiej rewolucji (pierwszą była antydemokratyczna, druga miała być antykapitalistyczna).

Tym, co najbardziej różni faszystowski od innych doktryn prawicowych, jest jego rewolucyjny charakter. Klasyczna prawica, nawet radykalna, jest nastawiona konserwatywnie, odwołuje się do tradycji, religii, elit "naturalnych", współcześnie zaś - coraz częściej do *milczącej większości*, do potocznych przekonań tzw. szarego człowieka. Współczesnym przykładem takiego populistycznego konserwatywnego może być WC Kwadrans, program niesłusznie określany mianem faszystowskiego. W klasycznych doktrynach faszystowskich nie znajdujemy żadnego z wymienionych wyżej elementów, znajdujemy natomiast ideę z gruntu obcą tradycyjnej myśli prawicowej - rewolucyjnego przekształcenia świata, podporządkowania go Wielkiemu Celowi, Wielkiej Idee.

To właśnie w faszystowskim jest najważniejsze: Wielki Cel, jakim jest radykalna przebudowa *zgniłego* świata liberalnej demokracji i stworzenie nowego ładu - totalitarnej organizacji społeczeństwa. Cel, który można urzeczywistnić tylko przemocą (jest to wpisane w podstawowe założenia doktryny), dzięki walce nowej elity, wierzącej w doktrynę i w Wodza. Faszystowski zawsze jest radykalny, totalitarny, solidarystyczny i antykomunistyczny, zazwyczaj jest też wrogi tradycji i religii (nazizm był otwarcie antychrześcijański, faszystowski włoski - zdecydowanie antyklerykalny), zawsze też powołuje masowe partie polityczne o paramilitarnej strukturze, a po przejęciu władzy wprowadza nie dyktaturę jednostki, ale wieloszczebelową dyktaturę elity partyjnej, na czele której stoi Wódz, otaczany na polu religijnym czcią.

Istotą faszystowskiej organizacji społecznej jest solidaryzm, negujący nie tylko walkę klas, ale samo istnienie klas społecznych. Faszystowski usiłuje zorganizować społeczeństwo w ściśle podporządkowane państwu i kontrolowane przez partię korporacje branżowe (stąd mówimy niekiedy o *korporacjonizmie*), łączące pracodawców i pracobiorców na zasadzie branżowej. Jest to solidaryzm inny od konserwatywnego, który opierał się na poglądzie, że poszczególne warstwy społeczne dopełniają się nawzajem i powinny współistnieć w harmonii. Solidaryzm faszystowski dąży do zniesienia wszelkich różnicowań i przekształcenia społeczeństwa w twór jednolity, a nawet - homogeniczny, w którym jedyną więzią lojalności jest więź z partią-państwem-wodzem (niemieckie *ein Volk, ein Reich, ein Fuehrer*). Powstaje w ten sposób społeczeństwo totalitarne, składające się wyłącznie z jednostek oraz całości, a nie z naturalnych wspólnot różnych rzędów - od rodziny po naród. Jest to bodaj najdrastyczniejszy wyraz immanentnego totalitaryzmu tej ideologii. W sferze gospodarki faszystowski ogranicza własność prywatną, wprowadzając daleko posunięty interwencjonizm państwa.

Faszystowski i bolszewizm

W tym miejscu uważny czytelnik zauważył już, jak sądzę, jak liczne są zbieżności między ideologią faszystowską a komunistyczną. Dziś, gdy coraz więcej wiemy o praktyce społecznej komunizmu, coraz mniej mamy wątpliwości, że i ona była bliźniaczo podobna do faszystowskiej. Podobieństwo to było zauważalne już wcześniej - dostrzegali je np. liczni polscy autorzy pod koniec lat czterdziestych. Najważniejsze różnice między tymi ideologiami i ustrojami wynikają z tego, że komunizmowi dane było rozwijać się przez lat siedemdziesiąt, gdy faszystowski został obalony już po dwudziestu latach.

Podobieństwa te nie są przypadkowe - faszystowski tak jako ruch społeczny, jak i jako ideologia był reakcją na komunizm (bolszewizm). Był też zjawiskiem bliźniaczym, usiłującym zwalczać bolszewizm jego własną bronią - totalitarną Wielką Ideą. Tyle tylko, że komunizm widział podstawowe źródło zła społecznego w konflikcie klas społecznych, zaś faszystowski - w konflikcie narodów względnie ras. Odpowiednio do tego pierwsza doktryna postulowała rewolucję klasową, polegającą na wyniszczeniu *klas próżniaczych*,

druga zaś - rewolucję narodową, polegającą na wyniszczeniu *ras pasywnych*. Nazistowska świadomość rasowa była wprost kalką bolszewickiej *świadomości klasowej*, także pod tym względem, że tak pojęcie *rasy*, jak i *klasy* było w nich głęboko zafalszowane. Podobnie propagandowa manipulacja językiem w Związku Sowieckim i III Rzeszy była tak podobna, że tłumacząc na polski fragmenty *Voelksicher Beobachter* (organ NSDAP) nieuchronnie otrzymywało się stylizkę *Trybuny Ludu* (organu PZPR).

Wydaje się, że działacze bolszewicy byli świadomi tych zbieżności, gdyż już od lat dwudziestych zaklamywali istotę faszyzmu, uznając go za ruch drobniomieszczański, czy stosując do określenia jako wartościującą etykietkę dla najróżniejszych poglądów czy prądów politycznych, które zwalczali. Szczególne znaczenie miało uznanie przez Komintern (Międzynarodówkę Komunistyczną) socjaldemokracji, głównej siły przeciwstawiającej się tak faszyzmowi, jak i komunizmowi, za *socjal-faszyzm*. Podobnie wyjątkowo wartościująco-manipulacyjny sens miało określenie polskiej sanacji (systemu rządów z lat 1926-1939) mianem faszystowskiej. Ostatecznie w propagandzie komunistycznej powstało utożsamienie *antysowiecki = faszystowski*.

Efektom było nie tylko kompletne pomieszanie pojęć, ale także bezsilność komunizmu wobec faszyzmu w planie ideowym. Związek Sowiecki pokonał III Rzeszę zbrojnie, ale w okupowanej przezeń części Niemiec faszyzm nie tylko nie został wykorzeniony, ale wręcz zakonserwowany. Komunizm, narzucając mechanizmy myślenia nieomal tożsame z nazistowskimi (różniły się one treścią, ale nie formami, schematami rozumowania), w istocie nie przyczynił się do denazyfikacji świadomości społecznej, niezależnie od tego, ilu członków NSDAP stracono w pierwszych miesiącach okupacji.

To pomieszanie pojęć trwa do dziś. Trockiści, zazwyczaj zwący się *rewolucyjnymi socjalistami* (a trockizm jest tylko wariantem bolszewizmu, o tyle niebezpiecznym, że nie skompromitowanym sowiecką praktyką społeczną) nadal głoszą np. że *"faszyzm jest produktem kapitalizmu, który znajduje się w kryzysie, a jego celem jest zniszczenie organizacji klasy robotniczej przez tworzenie w niej podziałów"* i że właściwym remedium na faszyzm jest socjalizm (tj. komunizm). Kapitalizm być może "znajduje się" w kryzysie (zależy to od tego, co rozumiemy przez kryzys; to zresztą temat odrębny), ale w państwach faszystowskich robotnicy byli lepiej zorganizowani i bardziej zjednoczeni, niż kiedykolwiek udało się to osiągnąć marksistowskiemu ruchowi robotniczemu. Dziś zaś, gdy jesteśmy świadkami wybuchu tendencji parafaszystowskich i ruchów neofaszystowskich w państwach postkomunistycznych, wiemy już z pewnością, że faszyzm może być także produktem komunizmu, a najskuteczniejszą w jego zwalczaniu okazała się dotychczas liberalna demokracja, jeśli tylko rozporządzała sprawną policją.

Spoleczne podłoże faszyzmu

Tyle o ideologii. Dla zrozumienia różnicy między dawnymi a współczesnymi faszyzmami trzeba też jednak zarysować sytuację społeczną, która faszyzm zrodziła. Wbrew bowiem powierzchownym opiniom była ona zupełnie inna od współczesnej. Faszyzm był odpowiedzią przede wszystkim na doświadczenie I wojny światowej oraz kryzys indywidualizmu, wraz z którym zachwiała się liberalna demokracja. Czteroletnia wojna "wyprodukowała" miliony męczących, przystosowanych psychicznie wyłącznie do życia wojskowego (więc kolektywistycznego), którzy po wojnie czuli się nie tylko zbędni, ale wręcz odrzućeni przez społeczeństwo, dla którego i za które walczyli. W krajach zwyciężonych (zwłaszcza Francji) główną reakcją był wybuch pacyfizmu i hedonizmu (ale też - ekspansja ruchu komunistycznego, na który odporna okazała się jedynie Wielka Brytania), w krajach przegranych (w tym Włoszech, które znalazły się wprawdzie po stronie zwycięzców, ale w istocie wyszły z wojny przegrane) powstał podatny grunt tak dla rozwoju komunizmu, jak i faszyzmu.

Na społeczne konsekwencje wojny nałożył się powojenny kryzys gospodarczy (zwłaszcza w wyniszczonych i okrojonych terytorialnie Niemczech), a następnie - Wielki Kryzys, wobec którego demokracja okazała się bezsilna, zaś faszystowski nacjonalizm gospodarczy - nader skuteczny. Rozwojowi faszyzmów sprzyjało też zagrożenie komunistyczne, gdyż masowe, totalitarnie zorganizowane partie komunistyczne dążyły do zdobycia władzy. Zaś ruch komunistyczny w okresie międzywojennym nie tylko był postrzegany jako zagrożenie dla niepodległości poszczególnych państw - on jasno się określał jako wróg tej niepodległości. W gruncie rzeczy istniała wówczas jedna partia komunistyczna, Komintern, w której Komunistyczna Partia Polski, Niemiec czy Włoch były tylko sekcjami o niewielkiej samodzielności. Zaś Komintern otwarcie stawiał sobie za cel przyłączenie pozostałych

państw europejskich i pozaeuropejskich do Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich. To dlatego znaczna część społeczeństwa niemieckiego i włoskiego, mając do wyboru rewolucję obcą i własną, przyłączyła się do tej drugiej, choć i jej się obawiała. To dlatego też znaczna część społeczeństw Europy Środkowej (z wyjątkiem Polski i Czech) popierała w latach wojny rodzime paranoizmy przeciw komunizmowi.

To wszystko nie zmienia, rzecz jasna, oceny moralnej doktryn i ustrojów faszystowskich, ani potwornych zbrodni, jakich dopuściły się nazistowskie Niemcy (nie tylko państwo, także znacząca część społeczeństwa, liczniej niż od przekonanych nazistów). Natomiast zobaczenie faszyzmu na tle epoki, która go zrodziła, pozwoli nam lepiej zrozumieć, czym są, czym zaś nie są współczesne doktryny i ruchy faszystowskie i parafaszystowskie.

Po II wojnie światowej w Europie nastąpiło pięćdziesiąt lat pokoju (tylko na peryferiach kontynentu - około czterdziestu), dorosły więc dwa kolejne pokolenia wolne od doświadczeń wojennych. Poważne trudności gospodarcze, jakie przeżywają poszczególne kraje, nie przeradzają się w powszechny, katastrofalny kryzys, owocujący milionowymi masami już nie bezrobotnych, ale głodujących. Stosunkowo najgorsza jest tu sytuacja w państwach postkomunistycznych, gdzie nie działa wypracowany w zachodnich demokracjach system osłon socjalnych, ale i tu (może oprócz Rosji) jest ona nieporównanie lepsza, niż w Niemczech lat dwudziestych. Przed kilku laty przestało istnieć zagrożenie ze strony bloku sowieckiego, a z nim - potencjalny przeciwnik wojenny Zachodu.

Z drugiej strony pojawiły się nowe problemy, nieznane międzywojniu. Głównym z nich są konsekwencje kulturowe i polityczne masowej imigracji do krajów europejskich ludności, która nie chce asymilować się, lecz zachowuje odrębność kulturową. Jedną z nich jest masowe pojawienie się w Europie postaw rasistowskich *sensu stricto*. Innym są nieznane w poprzednich epokach rozmiary korupcji elit politycznych i gospodarczych oraz związków klasy politycznej ze światem zorganizowanej przestępczości. Wreszcie ogromne zmiany wprowadza w życie społeczne rozwój takich zjawisk, jak telewizja (w tym satelitarna, łamiąca informacyjny monopol państwa), Internet, a także rozwój ruchu i ideologii ekologicznej w różnych wariantach.

Kolektywizm, skłonność do odnajdywania swego miejsca w szeregach hierarchicznych organizacji politycznych i paramilitarnych, na których kształt szeregowy członek nie ma wpływu, należy do - jak sądzę, bezpowrotnej - przeszłości. W społeczeństwach europejskich dominuje indywidualizm i hedonizm, zaś skłonność do ofiar w imię odleglejszych celów, jak i do podporządkowania interesu osobistego jakiegokolwiek organizacji (a zwłaszcza państwu) jest znikoma. Przeszły społeczeństwem przyzwyczajającym (*permissive society*) wyraża się w nowych formach, między innymi - w integralizmach religijnych oraz sektach totalitarnych.

Dlatego też taki faszyzm (i taki komunizm), z jakim mieliśmy do czynienia w okresie międzywojennym - ruch ideowo-polityczny, ogarniający miliony ludzi - nie może się już odrodzić. Sytuacja historyczna, która go zrodziła, minęła nieodwracalnie. A historia się nie powtarza. Zwłaszcza w XX wieku, gdy tempo przemian społecznych jest szybsze, niż kiedykolwiek przedtem. Natomiast nowe problemy, nękające społeczeństwa europejskie schyłku wieku, rodzą i będą rodzić nowe odpowiedzi i pseudoodpowiedzi. Część tych ostatnich nawiązując i nadal będzie na różne sposoby nawiązywać do faszyzmu.

Faszyzmy i parafaszyzmy schyłku wieku

Zanim przejdziemy do współczesnych prądów parafaszystowskich i faszystowskich, godzi się wspomnieć, że przez jakiś czas po wojnie istniały - głównie w Niemczech - organizacje neofaszystowskie, zorganizowane przez pogrobowców nazizmu, którzy nie chcieli przyjąć do wiadomości, że upadek III Rzeszy jest nieodwracalny. Pozostały one nieznanym marginesem życia politycznego, jednak przyciągając pewną liczbę młodych ludzi zapewniły ciągłość frazeologii i wyobrażeń, umożliwiając późniejszy rozwój parafaszystów. Wraz z odejściem z życia publicznego ludzi, ukształtowanych w ustroju faszystowskim organizacje te - jeśli przetrwały - przetrwały się bądź w partie polityczne, dążące do udziału we władzy metodami demokratycznymi, bądź w marginalne - choć niebezpieczne przez swój radykalizm - organizacje parafaszystowskie. Najgroźniejsze okazały się jednak nie niemieckie, ale włoskie organizacje neofaszystowskie, które jako pierwsze sięgnęły po terror "beadresowy", skierowany przeciw przypadkowym ludziom. Po II wojnie światowej nigdzie nie próbowano tworzyć masowych, totalitarnych partii faszystowskich - organizacje neo- i parafaszystowskie były z założenia nieliczne, "kadrowe".

Natomiast spisek byłych nazistów, dążących do odrodzenia Rzeszy, był jedynie mitem kultury masowej (do zagadnienia niezdrowej fascynacji amerykańskiej pop-kultury nazizmem wrócimy za chwilę). Nawet osławiona *ODESSA* była organizacją samopomocy b. członków SS, nastawiona na działania defensywne, a nie ofensywne. Dziś jest to zagadnienie wyłącznie historyczne - najmłodszy członkowie NSDAP są już starcami.

Nowym impulsem rozwoju ruchów skrajnie prawicowych, w tym - parafaszystowskich stał się rozpad Związku Sowieckiego. Zjawisko to, w tym szybki rozwój rozmaitych *nazi-bolszewizmów*, nie jest paradoksalne, ale w pełni prawidłowe. Poprzednio fundamentalne zbieżności doktryny faszystowskiej i komunistycznej zacierala polityczno-wojskowa konfrontacja bloków wschodniego i zachodniego. Gdy tego czynnika zabrakło, a wraz z nim znikło propagandowe zafalszowanie teorii i praktyki komunizmu (wciąż zresztą nie do końca), trudno było dłużej ich nie dostrzegać. Tym bardziej, że w krajach postsowieckich ujawniły się zaskakującą siłą nie tylko przytłumione dotychczas uczucia narodowe, ale też - wojownicze szowinizmy, tym silniejsze, że przez pół wieku (niekiedy dłużej) "zamrożone", ale nie przezwyższone.

To, że w krajach postsowieckich odradzająca się prawica (nie tylko skrajna) z upodobaniem podstawia kategorie narodowe lub rasowe do siatki pojęciowej schyłkowego komunizmu (niech nas nie mylą portrety Stalina - dzisiejsi neostalinowcy myślą kategoriami, obowiązującymi za późnego Breżniewa), nie powinno dziwić. Ci ludzie - oprócz najmłodszych - po prostu nie znają innych wzorców myślenia, a po siedemdziesięciu latach komunistycznej edukacji uważają te wzorce za naturalne, za jedynie możliwe. Np. myślenie o gospodarce głównie w kategoriach wyzysku, tłumaczenie wszystkich zjawisk świata działaniem jednego czynnika czy postrzeganie "nas" jako obłożonej twierdzy, przeciwstawiającej się całemu światu, skoordynowanemu atakowi jednego w istocie wroga. Czy będzie to *atak światowej burżuazji*, czy też *spisek żydowsko-masonski*, ma już drugorzędne znaczenie. Tym bardziej, że (nie)wiedza ludzi postsowieckich nt. masonerii czy Żydów nie jest wcale bardziej zafalszowana, niż na temat burżuazji.

Ruchy te są na razie słabe, mogą jednak przybierać na sile, zwłaszcza w Rosji, gdzie idea szczególnego posłannictwa narodu jest trwałym jego składnikiem tożsamości. Rosja, która bez wielkiej wojny straciła zdobycze terytorialne prawie czterystu lat, w tym terytoria, zamieszkałe w większości przez Rosjan, której gospodarka rozsyłała się jak domek z kart, pograżając miliony obywateli w nędzę, pragnie cudownej recepty, pragnie Wielkiej Obietnicy. Pragnie też autokraty (ale nowego cara, a nie Wodza w faszystowskim rozumieniu), gdyż praktycznie przez całe swe dzieje była rządzona autorytarnie. W innych krajach szanse *nacjonal-bolszewizm* są znacznie mniejsze, między innymi dlatego, że odzyskanie niepodległości daje ich narodom poczucie historycznego zwycięstwa. Niewątpliwie mamy tu do czynienia ze zjawiskiem nowym jakościowo - i z nowych niebezpieczeństwem, podobnie trudnym do zdefiniowania i rozpoznania, jak faszizm na początku lat dwudziestych.

Nieco inne jest sytuacja we wschodnich landach Niemiec, bylej komunistycznej NRD. Tu mamy do czynienia z bardzo gwałtownym wybuchem *paranazizmu* i agresywnego rasizmu, od samego początku wyrażającego się w aktach terroru. Ten agresywny *skinonazizm* wpłynął na brutalizację młodego pokolenia skrajnej prawicy w całych Niemczech. Wydaje się, że niezależnie od sięgania - mniej lub bardziej świadomego - do wzorców nazistowskich, które tylko w Niemczech są rodzimymi, a nie obcymi, brutalność ta ma związek z większą, niż gdzie indziej, agresywnością niemieckich ruchów młodzieżowych (*Dni Chaosu* nie mają odpowiedników w innych krajach). Z kolei brutalność niemieckich *para-nazich* ma wpływ na brutalizację ich odpowiedników w innych krajach, zwłaszcza - na ile się orientuję - w Czechach, Słowacji i Polsce.

Trudniej zrozumieć pojawianie się doktryn *nacjonal-bolszewickich* w państwach zachodnich. Wydaje się, że jest to element wielkiego przeobrażenia mapy politologicznej Europy, nowego definiowania się lewicy i prawicy, czy też - jak chcą niektórzy - zaniku tego podziału. Już faszizm, łącząc konserwatywne podejście do państwa z niechęcią wobec tradycji i religii oraz charakterystycznym dla lewicy populizmem i utopizmem, a także z wrogością wobec liberalizmu, wymykał się dotychczasowemu myśleniu o lewicowości i prawicowości. Kategoria prawicy została więc przemodelowana tak, by zmieścił się w niej narodowy socjalizm (nazizm).

Dziś mamy do czynienia z procesem dość podobnym. W środowiskach skrajnie prawicowych panuje zamęt ideowy, niepewność własnej tożsamości i swego miejsca w świecie, w którym antykomunizm nie jest już wystarczającym wyznacznikiem prawicowości. Zamęt ten pogłębia powstanie z jednej strony prądu konserwatywno-liberalnego, z drugiej - liberalno-socjalistycznego.

Jednocześnie postępuje radykalizacja, odwrót od umiarkowania jako wartości w stosunkach społecznych i politycznych, a za nim - osłabienie i dekompozycja centrowych, umiarkowanych partii i ruchów. Rozsądny patriotyzm ustępuje z jednej strony szowinizmowi, z drugiej - radykalnemu kosmopolityzmowi, tradycyjna religijność chrześcijańska - z jednej strony fundamentalistycznemu integrizmowi, z drugiej - radykalnemu ateizmowi. W Europie pojawiają się nowe idee, także mało umiarkowane i tolerancyjne - czy to integrizm muzułmański, czy amerykańska *polityczna poprawność*. Dodatkowym elementem niepewności światopoglądowej jest rozwój ruchów ekologicznych, na ogół identyfikujących się z lewicą, lecz których fundamentalne elementy pochodzą z myśli prawicowej (przede wszystkim odrzucenie idei postępu). Także *New Age* ze swym irracjonalizmem niesie idee, mogące służyć najrozmaitszym doktrynom politycznym, od skrajnej lewicy po skrajną prawicę. Ten zamęt ideowy jest jednym z czynników, wzwalających i wzmacniających agresję polityczną, a nawet - skłaniających do stosowania przemocy fizycznej.

Na skrajnej prawicy obserwujemy kształtowanie się nowej syntezy elementów nazizmu, integrizmu religijnego, konserwatyzmu i populizmu. Właśnie nazizmu, a nie faszizmu - radykalny antysemityzm był obcy Mussoliniemu, podobnie jak irracjonalizm hitlerowski, posunięty do elementów okultystycznych, wpisanych w doktrynę SS. Tej nowej ideologii skrajnej prawicy daleko jeszcze do spójności, jest już jednak jasne, że powstaje nowa jakość. Do jej najważniejszych elementów należy postulat naprawy świata, ale nie przez przebudowę, lecz przez regresję do przeszłości (hasło *Nowego Średniowiecza*, monarchizm itp.), zastąpienie elitaryzmu populistycznym kultem *szarego człowieka* czy też *milczącej większości* oraz zdecydowana opcja antyeuropejska, tj. wrogość wobec integracji europejskiej (w wersji łagodniejszej, przeciwstawiającej się obecnym jej metodom, tj. formule Maastricht, sprzeciw ten podziwiają liczne środowiska nie związane ze skrajną prawicą). Zaś naturalnym następstwem zastąpienia nazistowskiego elitaryzmu populizmem jest postulat władzy autorytarnej, "dyktatury oświeconej" na modłę Franco (ale nie faszystowskiej "zbiorowej dyktatury").

Charakterystyczne, że zaledwie 50% wyborców LePena identyfikuje się z prawicą, zaś prawie 20% określa swe przekonania jako lewicowe. To, że tak ludzie o poglądach (tradycyjnie) prawicowych, jak i (tradycyjnie) lewicowych mogą identyfikować się z niewątpliwie parafaszystowskim radykalizmem Frontu Narodowego, z wziętym wprost z arsenału klasycznego faszizmu hasłem *"ani lewica, ani prawica, tylko Francja"* świadczy o głębokim kryzysie zarówno myślenia lewicowego, jak i prawicowego. Podobnie w Polsce zwolennikami takich ugrupowań parafaszystowskich, jak "Samoobrona" A. Leppera są ludzie, których poglądy można uznać zarówno za prawicowe, jak i za lewicowe, zaś zdecydowanie prawicowa idea nacjonalizmu gospodarczego ma licznych zwolenników w lewicowym PSL.

Wkrótce ta ideologia i ruch skrytalizują się dostatecznie, by określić się, nazwać w sposób odpowiadający nowej jakości. W ciągu najbliższych kilkunastu lat staną się one nowym zagrożeniem dla liberalnej demokracji oraz tego, co skłonni jesteśmy nazywać "ładem społecznym", kto wie, czy nie zagrożeniem na miarę międzywojennego nazizmu.

Jednak oprócz parafaszystowskich działają dziś także organizacje i ruchy *stricte* faszystowskie, czy raczej - nazistowskie. Są to te, które głoszą nie takie czy inne hasła, ale rewolucyjną ideologię totalitarną. W Polsce jest to Polskie Stronnictwo Narodowe - Polska Wspólnota Narodowa B. Tejkowskiego, głosząca rewolucję narodową, zwróconą przeciw wszystkim - Żydom, Rosjanom, Niemcom, Amerykanom, a tak naprawdę - przeciw wszystkim, oprócz członków PSN-PWN (gdzie tylko oni są we własnych oczach *prawdziwymi* Polakami). Mamy tu wymienione wyżej elementy nazizmu w pełnym rozkwicie: Wielki Cel, program budowy totalitarnej partii, rządzącej społeczeństwem, wynikający ze skrajnego szowinizmu antychrześcijaństwa, wrogość wobec demokracji i kapitalizmu, a nawet wyjątkowo dziś spotykana *fuehrerprinzip* (zasadę wodzostwa). Pod wieloma względami podobne do PSN-PWN są ukraińska UNA-UNSO i rosyjska Partia Narodowo-Bolszewicka, obie działające na znacznie większą skalę.

Nie wydaje się jednak, by naziści Tejkowskiego czy jakis pomniejszy odłam tego rodzaju mógł stanowić zagrożenie dla polskiej demokracji. To raczej problem policyjny, niż polityczny (choć zmuszenie policji do zdecydowanego zwalczania tych organizacji jest już problemem politycznym, coraz bardziej nagłym). Polacy w swej masie nie są skłonni do radykalizmu (co najwyżej przejściowo podają mu się, jak chorobie), a tym bardziej - do dyscypliny, żadna więc organizacja o strukturze totalitarnej nie

ma szansę stania się w Polsce masową. Także PZPR, stając się partią masową, szybko zatraciła totalitarną zwartość i dyscyplinę, inaczej od np. wschodniemieckiej SED.

Ponadto partie i ruchy, które otwarcie nawiązują do tradycji, a zwłaszcza - do symboliki faszystowskiej (nazistowskiej), same skazują się na marginalizację. Zbyt silna jest wciąż pamięć o tym, czym był nazizm, pamięć tak o jego zbrodniach, jak i o konsekwencjach wojny, którą wywołał, by takie organizacje mogły zyskać masowe poparcie. W Rosji np. prawdziwym zagrożeniem nie są *nacjonal-bolszewicy*, ale Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej, głosząca narodowy socjalizm nieomal w stanie czystym (jednak bez elementów rasistowskich, charakterystycznych dla hitlerystów), a której elektorat liczy się w milionach.

Także dla Polski niebezpieczeństwo kryje się gdzie indziej. Nasza skrajna prawica krystalizuje się dziś nie w zapatrzonych w przeszłość i niezdolnych do przemyślenia rzeczywistości lat dziewięćdziesiątych Stronnictwach Narodowych, ale w poważnych partiach politycznych. Przede wszystkim w ROP, PSL i "Solidarności". Poglądy, głoszone publicznie przez Z. Wrzodaka są niebezpiecznie bliskie nazizmowi, a to, że czołowi politycy prawicowi tolerują te wypowiedzi jako przysparzające im wyborców, musi niepokoić w najwyższym stopniu. To tam, na przecięciu nacjonalistycznego skrzydła "Solidarności" i takiegoż - PSL, klubów "Gazety Polskiej" i ruchu *ciemnogrodzian*, rodzi się masowy, rewolucyjny - ruch prawicowy (antykommunistyczny i antykapitalistyczny zarazem, a antydemokratyczny przede wszystkim), ruch, który może wyłonić organizację polityczną, zdolną sięgnąć po władzę. *Tejko-nazi* spod znaku kołomiru raczej się do niej nie przyłącza, ale niewielka to pociecha.

Pozostało nam ostatnie już zagadnienie - parafaszizm *nazi-skinów*, *nazi-kiboli* itp., a także - obecność wątków paranasistowskich w kulturze masowej. Od razu trzeba powiedzieć, że przechodzimy tu na zupełnie inny poziom rzeczywistości społecznej. Nie mamy już do czynienia z ruchami politycznymi, ale z tendencjami kulturowymi, nielatnymi często do oceny (oprócz moralnej). Są one starsze, niż się dziś wydaje. Swastyki, niemieckie helmy i Żelazne Krzyże już w latach sześćdziesiątych należały do ulubionych rekwizytów amerykańskich gangów motocyklowych, zaś komputerowe "gry w Holocaust" są bezpośrednim potomstwem znanych wówczas zabawek w rodzaju gilotyny z naturalistycznymi figurkami (we Francji!).

Dla rozwoju tych tendencji wielkie znaczenie miał obraz nazizmu w amerykańskim filmie, zabarwiony fascynacją jego okultystycznymi elementami, a także - eleganckim mundurem, tak odbijającym od amerykańskiego (coś podobnego przydarzyło się filmowi polskiemu, gdyż ogromne powodzenie kpt. Klossa w znacznej mierze wynikało ze znakomitej jego prezencji w mundurze oficera Wehrmachtu). Pierwsze takie filmy powstały bodaj jeszcze w latach sześćdziesiątych, a i później Hollywood chętnie sięgał po wątek demonicznego spisku byłych członków SS, sięgających po władzę nad światem. Z podobnych fascynacji wynikał obraz nazistów w "Poszukiwaczach zagubionej arki" i "Ostatniej krucjacie Indiany Jonesa", nawiązujących zresztą do wątków rzeczywistych - Hitler naprawdę chciał odnaleźć Graala.

To wszystko, a także naturalny sprzeciw wobec "martyrologicznej pedagogiki" starszych pokoleń sprawiło, że rzeczywisty obraz nazizmu został w potocznej świadomości zastąpiony obrazem fikcyjnym, w którym nie było miejsca na prawdę o Holokauście, a tym bardziej - o społeczno-politycznej naturze nazizmu. Nalozyla się na to fascynacja tym, co zakazane oraz poszukiwanie pokoleniowych wyznaczników i symboli. W efekcie na jakimś zakręcie rozwoju kultury młodzieżowej oraz pop-kultury, w znacznej mierze narzucanej przez zawodowych "zabawiaczy", pojawiły się środowiska i style, sięgające do nazistowskich hasel i symboli. Omówienie kształtu i rozwoju tych prądów przekracza moje kompetencje, ograniczę się więc do kilku uwag ogólniejszej natury.

Wszelkiego rodzaju *naziol* nie są żadnymi tam "dziećmi Hitlera". To dobre hasło na ulotkę, ale nigdzie poza ulotką nie powinno się znaleźć: nie należy mylić retoryki walki politycznej z opisem rzeczywistości. Może w Niemczech ma to jakieś uzasadnienie, ale w Polsce - żadnego. Międzynarodowi *nazi-hooligans* zrozumieli z nazizmu głównie *Heil Hitler!* i *Bij Żyda!* (w czym zresztą Hitler nie był oryginalny), a tak naprawdę pociąga ich prostacki kult siły i fascynująca symbolika, której czasem nie za bardzo odróżniają od satanistycznej. Odwrócony krzyż obok swastyki, do tego flaga Konfederacji i swoisty patriotyzm lokalny, wyrażający się w nienawiści do kibiców konkurencyjnych klubów piłkarskich lub równolatków z innych osiedli czy miejscowości - oto cała ich "ideologia". Gdy zaś na murach pojawia się napis *RTS Jude*, znaczy on mniej więcej tyle samo, co *RTS cwele* czy *RTS*

chuje (przepraszam zarówno *RTS*, jak i co wrażliwszych czytelników).

O tym, czym był nazizm (a tym bardziej faszizm włoski) ludzie ci nie mają zielonego pojęcia. Nawet jeśli któryś przeczytał *Mein Kampf* - niewiele zrozumiał z tej mętnej i przeraźliwie nudnej książki. Częściej już opierają się na *Protokołach Mędrców Syjonu* i tekstach zachodnich kapel, holdujących skrajnej prawicy. Na ich podstawie piszą własne, jeszcze bardziej beznamiętne. Ci zaś, którym nie wystarczają słowa, wychodzą na ulicę, by bić Arabów i punków, palić flagi Izraela i Unii Europejskiej oraz pisać na murach ohydne, antysemickie graffiti. Ani im w głowie tworzenie Nowego Ładu, stawianie na czele narodu. Wszystko to jest raczej wstrętne, niż naprawdę groźne - to bandytyzm i chuliganizm, nie działalność polityczna. A traktowanie bandytów czy chuliganów jako kogoś więcej, niż właśnie bandytów i chuliganów, przyjmowanie na serio ich "ideologicznych" pobudek tylko ich umacnia, utrudnia zaś walkę z nimi. Inna rzecz, że bandytyzm, strojący się w polityczne piórka, powinien być tym intensywniej zwalczany przez odpowiednie struktury państwa. "Wojna na graffiti", choć sensowna, niewiele pomoże, natomiast czynna realizacja hasel typu *wypalic żelazem, zdeptać jak pluskwę brunatną zarazę*, prowadzić może tylko do pogłębiającej się brutalizacji naszego życia i aktów bandytyzmu także po stronie antynazistowskiej. Nie mówiąc o tym, że zacytowana frazeologia jest lustrzanym odbiciem nazistowskiej właśnie.

Sytuacja zmienia się, gdy na czele *nazioli* stają politycy pokroju pp. Tejkowskiego czy Bryczkowskiego, ludzie, którzy rozumieją istotę nazizmu i stawiają sobie określone cele polityczne. Dopiero wtedy za haselkami i prostacką nienawiścią naprawdę pojawia się idea. A w ślad za nią - akcje takie, jak manifestacja PSN-PWN w Oświęcimiu. Oraz mundur, zastępujący "subkulturowy" kostium. Nie mundur organizacji paramilitarnej (jak ZHP czy "Strzelca"), ale mundur partyjny - coś w rodzaju czarnych czy brunatnych koszul. Ten ostatni moment jest bardzo ważny. Tam, gdzie pojawia się mundur, ruch polityczny zaczyna się przekształcać w zuniformizowaną, a następnie - zmilitaryzowaną organizację. Zaczyna rodzić się faszyzm z prawdziwego zdarzenia. W Polsce mamy już taką organizację: wspominają tu parokrotnie Polską Wspólnotę Narodową B. Tejkowskiego. Dlatego umorzenie sprawy przeciw temu ostatniemu ze względu na "znikome niebezpieczeństwo społeczne" jego działalności świadczy jak najgorzej o przygotowaniu nie tylko polskiego sądownictwa, ale i całego aparatu państwa do walki z prądami para- i neofaszystowskimi.

* * * * *

Kończąc te rozważania, trzeba dopowiedzieć i to, iż z faktu, że jakiś ruch czy tendencja nie mają charakteru faszystowskiego, nie wynika, by można było je akceptować, a nawet - tolerować. Tendencje rasistowskie, szowinistyczne, antysemityzm, rusofobia, germanofobia itp. (a u przedstawicieli innych narodów - także polonofobia), a także integralny religijny (z ateistycznym włącznie) oraz komunizm w różnych odmianach - są sprzeczne z demokratycznym ładem społecznym, jaki staramy się budować w Polsce i całej Europie.

Podobnie z tego, że *naziolizm* i podobne zjawiska nie są zagrożeniem natury politycznej, nie znaczy, by można było je lekceważyć. Same z siebie bowiem nie rozwijają się, a ich zwolennicy mogą na jakimś zakręcie przyłączyć się do ruchu, który takie zagrożenie stworzy. Nie mówiąc już o tym, że bandytyzm jest groźny dla nas wszystkich, na codzień, a niemilosiernie eksploatowane przez światowe sieci telewizyjne występy polskich *nazioli* przynoszą nie tylko wstyd, ale też wymierne szkody polityczne Polsce, czyli nam wszystkim.

(sierpień 1996)

